WIDNOKRĄG

TYGODNIK KULTURALNY

UKAZUJE SIĘ Z „NOWINAMI RZESZOWSKIMI"
Nr 30 (147)
Rok IV
26 VII 1964 r.

Literatura Dwudziestolecia

WOBEC REWOLUCJI

WACŁAW SADKOWSKI

CZY PAMIĘTACIE, czytelnicy, tzw. literaturę „obrachunków inteligenckich"?

Przypomnijmy sobie, kiedy to pojęcie powstało — przypomnijmy sobie (albo spróbujmy sobie wyobrazić, jeśli nie nosimy tamtego czasu w naszych świadomych wspomnieniach) pierwsze trzy — cztery lata po wyzwoleniu: okres, kiedy nasz kraj wchodził właśnie w wielki historyczny zakręt, kiedy niejeden człowiek oglądał się jeszcze za siebie, na pozostawiane właśnie za zakrętem sprawy, problemy, konwencje, często absurdalne lub bolesne, ale z n a n e, czego nie można było jeszcze wtedy powiedzieć o dopiero wyłaniającym się zza ostro pokonywanego zakrętu pejzażu społecznym nowej, Ludowej Polski. Nie, poza ludźmi mającymi określony, klasowy tytuł do żałowania tego, co pozostawało wówczas poza zakrętem, owa przeszłość jawiła się w świadomości społecznej jako sprawa, która m u s i odejść, która nie zdała historycznego egzaminu, skompromitowała się pod względem moralnym, a w losach niejednego człowieka zapisała tragicznie.

Tak widziało tę przeszłość w owym czasie wielu pisarzy — autorów najciekawszych i najżywiej dyskutowanych książek tych lat. Tak widzieli ją: Zofia Nałkowska w „Węzłach życia" i Tadeusz Breza w cyklu powieściowym złożonym z „Murów Jerycha" i „Nieba i ziemi", dwoje autorów najdociekliwszych powieści politycznych szukających przyczyn klęski i porażki moralnej starego, odchodzącego świata. Tak widział ją Kazimierz Brandys w cyklu „Między wojnami", który wówczas powstawał i pozostał w naszej literaturze najszerzej chyba zakrojoną próbą stworzenia epickiej panoramy owego odchodzenia przeszłości wstecz, odłączania się jej od losów narodu. Tak widział ją Jerzy Putrament w „Rzeczywistości", ukazującej narastanie nastrojów buntu i rewolucyjnego sprzeciwu wobec panujących w międzywojennym dwudziestoleciu stosunków politycznych. Tak wreszcie, poprzez pryzmat satyry obyczajowej, widział absurdalne anachronizmy tamtego życia Stanisław Dygat w „Pożegnaniach" — z odchodzącym światem.

Właśnie wówczas ukuto w publicystyce i krytyce literackiej termin: „obrachunki inteligenckie", na oznaczenie tych utworów poddających wartościowaniu z historycznego dystansu minionych i zamykających się właśnie przeżyć i doświadczeń. Nie chcę tu wnikać w to, w jakim stopniu słuszne było to określenie — oczywiście upraszczające, jak każda próba uogólnienia zjawisk tak z istoty swej różnorodnych, odrębnych, indywidualnych, jak zjawiska twórcze. Ale socjologowie literatury — zastrzegając się, że nie chcą bynajmniej poszufladkować indywidualnych stylów i temperamentów twórczych — zwykli jednak nieustępliwie tropić pewne przewijające się przez szereg utworów wspólne wątki myślowe, wspólną nić doświadczeń społecznych.

I wtedy, przy takim na literaturę tamtych lat spojrzeniu, okaże się, że było coś z racji w tym określeniu, że we wszystkich tych książkach wyrażały się wspólne w pewien sposób doświadczenia tych kręgów i pokoleń inteligencji polskiej, które uczestniczyły w życiu — lub zdobyły właśnie dojrzałość i weszły w nie — przed owym historycznym zakrętem, przeżyły świadomie wszystkie te historyczne i społeczne doświadczenia, które wywołały i określiły zwrot w losach naszego narodu, uświadomiły sobie w szczególny dla każdego pisarza, ale zgodny w ostatecznej konkluzji sposób k o n i e c z n o ś ć p r z e m i a n y podstaw życia społecznego, zaakceptowały tę konieczność, udzieliły jej swego moralnego poparcia i kredytu.

A dlaczego wspominam tamto, wyszłe już dziś z obiegu pojęcie? Przede wszystkim dlatego, że tamta literatura z obiegu nie wyszła, że nieraz do niej wracamy, że trafia ona także do rąk młodych, nowych czytelników, we wznowieniach wydawniczych, adaptacjach filmowych i telewizyjnych.

I także dlatego, że jeśliby spojrzeć na „aktualną", dzisiejszą literaturę współczesną z takiego socjologicznego punktu widzenia, okazałoby się, że w ujęciu doświadczeń inteligenckich, w portrecie literackim inteligenta dokonała się pewna istotna, głęboko sięgająca zmiana. Nie, nie dlatego, żeby „obrachunek z przeszłością" już z naszej literatury zniknął — przeciwnie, w ostatnich latach wydał on nowe, znakomite owoce artystyczne, że przypomnę choćby powieść Tadeusza Hołuja „Koniec naszego świata" ukazującą przeobrażenie ideowe człowieka wychowanego w tzw. klasycznej atmosferze liberalnej, przeobrażenie pod wpływem przeżyć okresu wojny, których zwartościowanie wymaga już innej, rewolucyjnej postawy — czy „Sławę i chwałę" Iwaszkiewicza, wielką próbę nakreślenia epickiej panoramy losów polskiej inteligencji na przestrzeni całego minionego półwiecza, próbę zamkniętą obrazem włączania się jej w nowe, odrodzone życie Ludowej Polski.

Nie, te różnice sięgają głębiej i polegają na czymś innym. Pojawił się mianowicie w naszej literaturze nowy typ inteligenta, o nowych doświadczeniach odpowiadających doświadczeniom młodej inteligencji naszego Ludowego Państwa. Można by ten typ zilustrować przykładami zaczerpniętymi z wielu książek — ale jeśli chcecie, czytelnicy, przyjąć mój wybór typowego „bohatera inteligenckiego" współczesnej literatury, sięgnijcie po ostatnie książki Tadeusza Hołuja, a przede wszystkim po zbiór „To i inne opowiadania", po jego tytułową nowelę, zatytułowaną właśnie tak: „To". Jej bohater, młody aktywista, wykształcony już po wojnie historyk, aktywista partyjny, staje w typowej dla naszego życia sytuacji, którą musi ocenić i rozwiązać pod względem moralnym. Nie chcę streszczać tej noweli, aby nie odbierać czytelnikom przyjemności jej przeczytania — ale chciałbym podkreślić tę jej główną cechę: głęboką i szczerą troskę bohatera o to, by zrozumieć i wyjaśnić splątane okoliczności i wydarzenia trudnych minionych lat, by wyrobić sobie o nich pogląd sprawiedliwy i przydatny innym (oraz zakomunikować go innym za pośrednictwem rozprawki historycznej); troskę o to, by naprawić krzywdy, na które bohater się natknął, by pojęciu zaangażowania ideowego — wolnego od pozy i deklaracji — nadać ludzki sens, a pojęciu towarzysz odebrać zdawkowość i nasycić autentyczną, człowiecą treścią.

Jest to literatura stanowiąca krok naprzód w rozwoju „problematyki inteligenckiej", krok naprzód od akceptacji ogólnej kierunku socjalistycznych przemian — ku twórczemu ich współtworzeniu. A ten sam krok obserwować można w innych zakresach problematyki naszej dojrzewającej literatury socjalistycznej.

WOJCIECH KAWIŃSKI

Dawne i nowe

Dzieje się ciągle czas
w swoich odpływach
i ściany jego
nad nami zawieszone
jak chmury —

patrzymy nie poznając
dni tamtych
nie pamiętając wczorajszego
nieba
w które
wpisane
na zawsze zostały
nazwy
nadane przez człowieka —
nic się nie kończy
a dopiero zaczyna

BRONISŁAW DRYJA

AUTOPORTRET

skończył się lęk
nabrzmiały czekaniem
w mroku
kolbuszowskich ulic

odszedłem
jak by uderzony
tępym dłutem bólu

w sercu została blizna
na twarzy ślad czasu
ręce pokryła sieć żył
z n a k i
p r z e m i j a n i a

ile teraz przybyło
ciszy w sercu
uśmiechu na ustach
powitań w dłoni
tyle mam kwiatów
w o g r o d z i e ż y c i a

otoczony panoramą
Rzeszowa
buduję podwaliny
pod dom przyszłości
i coraz rzadziej schodzę
na zarosłe ścieżki wspomnień

ZIEMIA

Obłoki latem są jak żagle wielkich statków. Zwróćcie ku nim twarz, a poczujecie, że odpływają od was niepokoje, małe zgry-

zoty codzienności, zmęczenie i udręka. Zostaje wielka cisza odbijająca się w płaszczyznach wód. I ziemia pod stopami, do któ-

rej wraca się z najdalszych wypraw. Gwiazda ludziom najbliższa. Tylko rozkołysane trawy świadczą, że oddycha — żyje razem z nami.

Tekst: *JAN GRYGIEL*
Fot. *ZDZISŁAW POSTĘPSKI*

Z bilansu naszej kultury (II)

PLASTYKA zyskuje w naszym województwie coraz silniejszą pozycję. Ta dziedzina sztuki nie miała w przeszłości na Rzeszowszczyźnie wyraźnych tradycji. Dynamiczne i prężne środowisko artystów plastyków zaczęło się kształtować w Rzeszowie od czasu osiedlenia się tutaj Grupy XIV. W roku bieżącym dotychczasowy ODDZIAŁ ZPAP awansował do roli Okręgu liczącego 63 członków. Miarą aktywności tego środowiska są liczne wystawy jego członków — miejscowe i ogólnopolskie, a ostatnio ekspozycja w warszawskiej „Zachęcie" 170 prac 30 rzeszowskich malarzy, bardzo przychylnie przyjęta przez krytykę.

Dużo rozmachu i skuteczności ma u nas także praca nad upowszechnieniem plastyki. Działalność tę prowadzi BIURO WYSTAW ARTYSTYCZNYCH, organizujące wystawy i prelekcje w domach kultury, klubach miejskich, klubach wojskowych, w muzeach i świetlicach. Tylko w ciągu 1963 r. BWA zorganizowało 93 wystawy oraz 28 odczytów i spotkań. Dobre wyniki daje w tej akcji harmonijna współpraca Biura Wystaw z Woj. Komisją Związków Zawodowych. Poważną rolę w rozwijaniu zainteresowań plastycznych i kształceniu dobrego smaku spełniają LICEA SZTUK PLASTYCZNYCH W JAROSŁAWIU I SĘDZISZOWIE oraz OGNISKA PLASTYCZNE. Wokół szkoły w Jarosławiu koncentruje się żywe środowisko artystyczne. W najbliższej przyszłości powstanie tam Oddział ZPAP.

Bujny rozwój plastyki w Rzeszowskiem należy m. in. przypisać łączności z życiem. Ingerencja tej dyscypliny sztuki w architekturze, wnętrzarstwie, dekoracji miast i w przemyśle z dnia na dzień nabiera większego zasięgu.

* * *

PAŃSTWOWA ORKIESTRA SYMFONICZNA w Rzeszowie powstała około 10 lat temu w oparciu o istniejący tu zespół orkiestry wojewódzkiej. Mimo bardzo trudnych warunków pracy rozwija ambitną działalność artystyczną, koncertując nie tylko w Rzeszowskiem, lecz i w sąsiednich województwach. Dzięki dobremu poziomowi muzycznemu i coraz bardziej współczesnemu repertuarowi zajęła czołowe miejsce na I Festiwalu Orkiestr Symfonicznych w Ciechocinku (1962 r.), zorganizowanym przez Ministerstwo Kultury i Sztuki. W ciągu roku 1963 orkiestra dała 304 KONCERTY DLA OKOŁO 100 TYSIĘCY SŁUCHACZY. POS prowadzi systematycznie audycje umuzykalniające dla szkół, a w roku bieżącym stara się dotrzeć z muzyką na wieś. Należy oczekiwać, iż budujący się w Rzeszowie ośrodek muzyczny da orkiestrze nowe możliwości rozwoju.

Obok orkiestry dużą rolę w szerzeniu kultury muzycznej spełnia TOWARZYSTWO MUZYCZNE W RZESZOWIE. Opiekuje się ono ogniskami muzycznymi w województwie, zapewniając im odpowiedni dobór nauczycieli. Dwie ŚREDNIE SZKOŁY MUZYCZNE w Rzeszowie i Przemyślu oraz słynne ze swego wysokiego poziomu artystycznego ognisko choreograficzne w Jarosławiu — również czynnie upowszechniają muzykę.

Warto przypomnieć, że o tradycjach i zainteresowaniach muzycznych Rzeszowszczyzny świadczą nazwiska wywodzących się z niej wybitnych muzyków, jak Adam Harasiewicz, Krystyna Matheis-Domaszowska, laureaci Konkursów Chopinowskich, Krzysztof Penderecki — kompozytor, Kazimierz Pustelak i Stanisław Pustelak — śpiewacy, Zygmunt Mycielski — krytyk muzyczny i inni.

* * *

REGIONALNE TOWARZYSTWO NAUKOWE rozwijające ostatnio dość ożywioną działalność świadczą o aktywizacji prowincji w działalności badawczo-naukowej i wydawniczej. Reprezentują one rozsądnie pojęty patriotyzm lokalny, koncentrują się na badaniach naukowych i przyczynkarskich, związanych z przeszłością poszczególnych miast i regionów. Należy tu wymienić Towarzystwo Przyjaciół Nauki i Sztuki w Rzeszowie, oddziały towarzystw: Historycznego, Geograficznego, Archeologicznego, Stowarzyszenia Przyjaciół Ziemi Krośnieńskiej, Gorlickiej, Miłośników Jarosławia czy Towarzystwo Upiększania Przemyśla. Wyniki prac i studiów tych towarzystw ukazują się bądź to w postaci periodycznie wydawanych roczników (rzeszowski, przemyski, jarosławski), bądź w oddzielnych wydawnictwach książkowych („Nad rzeką Ropą", „Ziemia Przemyska"). Drukuje się obecnie m. in. monografię historyczną powiatu jasielskiego. Uroczystości jubileuszowe 20-lecia wywołały szczególne ożywienie tej działalności, objawiające się m. in. w organizowaniu sesji naukowych z udziałem licznych uczonych — przedstawicieli instytutów naukowych czy wyższych uczelni, jak np. sesja w Gorlicach i w Łańcucie.

* * *

ZABYTKI. Województwo rzeszowskie szczyci się 2.171 obiektami architektury, które mają znaczne wartości historyczne. Tak bogatego zbioru zabytkowych budowli nie posiada wiele rejonów Polski. Nasze województwo wymieniane jest w pierwszej piątce.

Spośród 2.171 zabytków architektury — według państwowej weryfikacji — 3 należą do grupy „O", a więc mają wartości w skali światowej. Do tej grupy należą zamki w Łańcucie, Baranowie i Krasiczynie. Natomiast do kategorii I (najcenniejsze w kraju) zalicza się 96 zabytkowych budowli. Łącznie 1.390 zabytków znajduje się pod stałą ochroną konserwatora wojewódzkiego, resztą opiekują się społeczni miłośnicy zabytków.

Budowle zabytkowe, na których konserwację państwo wydaje wielomilionowe sumy co roku, nie są tylko dokumentami naszej bogatej kultury. Służą one społeczeństwu, goszcząc w swych murach muzea, lub są wykorzystywane na siedziby licznych instytucji kulturalnych. Np. synagoga rzeszowska już wkrótce będzie salonem wystawowym i siedzibą artystów — plastyków. Natomiast dwór obronny w Jeżowie jest ośrodkiem plenerowym Liceum Sztuk Plastycznych w Jarosławiu.

Nie wszystkie jednak cenne pałace, dwory, synagogi, cerkiewki i im podobne zabytki znalazły użytkowników — mecenasów. Czas, by tę sprawę definitywnie załatwić. Zbyt powolna konserwacja może przynieść niepowetowane szkody.

Oprac.: J. G.

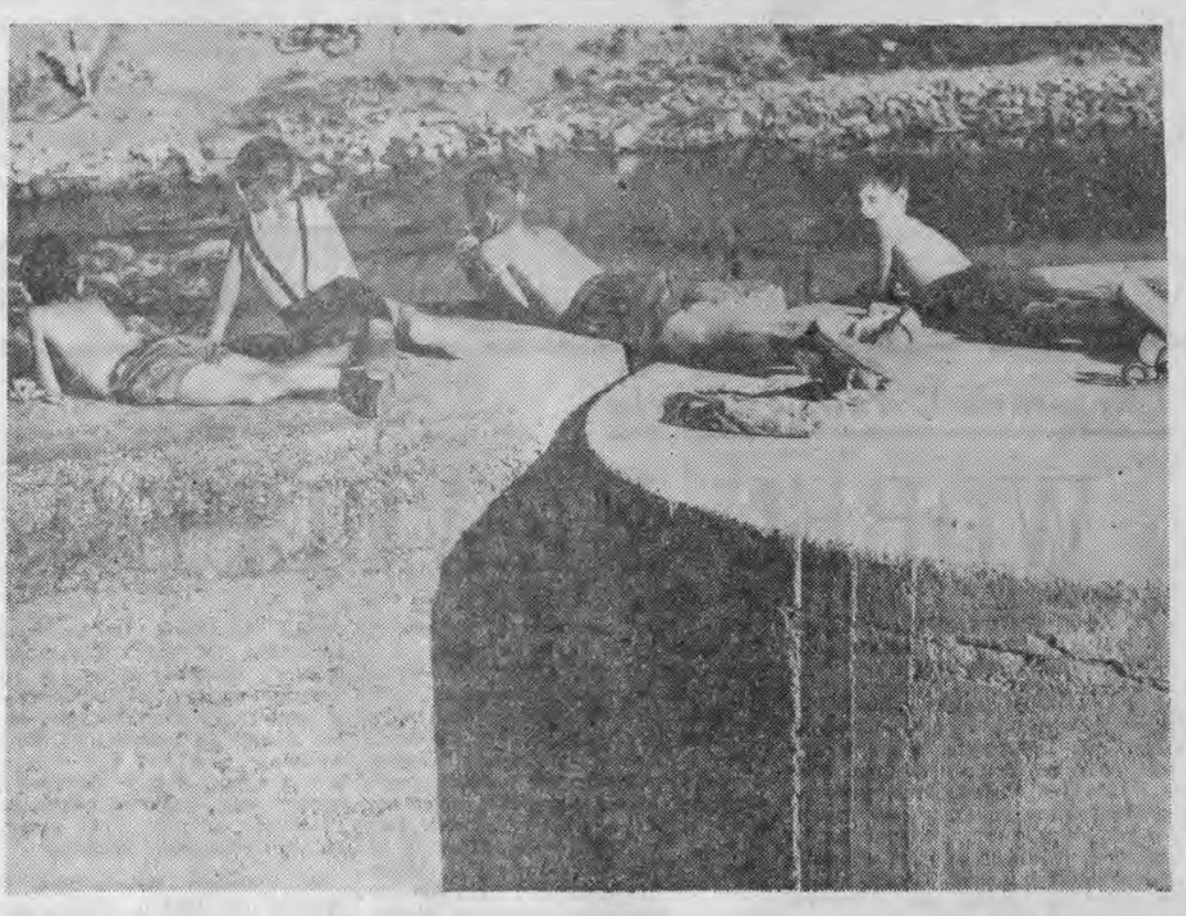

NA WAKACJACH. Fot. JANUSZ WITOWICZ

Teoretycy Wielkiego Strachu

Czas wolny... podejrzany

Od początku XX wieku hierarchia katolicka zaczęła wiązać pojęcie szatana i jego zakusów z tymi środkami masowego oddziaływania, które zrodziła współczesna technika. Po pierwsze dlatego, że już sama technika jako produkt myślenia naukowego, a więc świeckiego, stanowi potencjalne niebezpieczeństwo dla wpływów ideologicznych religii — po drugie, ponieważ owe środki masowego oddziaływania wymykają się spod kontroli kościelnej.

Zdobywanie przez człowieka coraz większej ilości wolnego czasu, który zaczęły wypełniać nie msze, kazania, kółka różańcowe, lecz kino, radio, a ostatnio i telewizja — zatrwożyło Kościół. Tej właśnie problematyce Wielkiego Strachu — czyli kościelnego strachu przed wolnością — poświęcił część swej niezwykle ciekawej pracy pt. „Czas wolny" włoski publicysta lewicowy, Gianni Toti.

„Perspektywa uzyskania przez człowieka wolnego czasu dla siebie, — pisze on — na swoje osobiste życie i wszystkie ziemskie sprawy z tym związane, dążenie do radości i szczęścia — wszystko to musiało zaniepokoić Kościół (oczywiście nie tylko katolicki). Współcześnie szatan ukazuje się w zupełnie nowej scenerii „czasu wolności" i kusi człowieka (...) obrazami życia ziemskiego, materialnego, pełnego".

Kościół, zatrwożony tym głęboko, powołuje do życia specjalne instytucje do spraw wypoczynku w celu zachowania swych wpływów w masach.

W krajach kapitalistycznych uruchamia on olbrzymi aparat organizacyjny, aby poddać klerykalnej kontroli ów czas wolny, wypełniany przez środki masowej rozrywki i informacji. Tworzy rozbudowane organizacje, do których stara się wciągać widzów filmowych, telewizyjnych, słuchaczy radia, turystów, sportowców i najszersze masy, by nie pozwolić ludziom wyrwać się z kręgu klerykalnych pojęć i wyobrażeń, by zapobiec rozwojowi różnych form rozrywek, które mogłyby przyczynić się do dalszego uniezależniania się społeczeństw od wpływów Kościoła.

Akcja Kościoła w państwach kapitalistycznych w dziedzinie „wolnego czasu" postępuje dziś dwoma torami: z jednej strony Kościół popiera działalność cenzury godzącą w swobodny rozwój twórczości oraz interweniuje, gdy spektakle lub imprezy rozrywkowe nie są w jego pojęciu moralne; z drugiej zaś strony Kościół sam organizuje zabawy i rozrywki modelując je według własnych wzorów.

Uległość cenzury ocenom hierarchii kościelnej ma miejsce szczególnie w krajach, w których wpływ Kościoła na życie publiczne jest stosunkowo znaczny: we Włoszech i Hiszpanii. Wiele znakomitych dzieł filmowych czy teatralnych poddanych zostaje cenzuralnym operacjom tylko dlatego, że taki czy inny fragment nie zyskał uznania dostojników kościelnych. Cenzura państwowa we Włoszech posługująca się „motywacją moralno-religijną" wycina sceny w filmach, które w jakikolwiek sposób mogłyby nasuwać krytyczne uwagi pod adresem kleru. W filmie „Aleksander Newski" Eisensteina cenzura włoska usunęła kadry, na których zakonnicy błogosławią wyprawy Krzyżaków. Amerykańska komedia Lubitscha „Niebo może poczekać" została ocenzurowana tylko dlatego, że bohater filmu wolał iść do piekła z piękną dziewczyną niż samotnie do raju. Przykłady takich ingerencji można by wyliczać w nieskończoność.

„Rozrywka i czas wolny — jak oświadczył generalny asystent Akcji Katolickiej we Włoszech, ks. Castellano — są problemami duszpasterskimi, to jest problemami, w których sprawie Kościół winien nie tylko powiedzieć swoje słowo wychowawcze, lecz również zmobilizować osoby świeckie, działające w tych dziedzinach".

Tak więc traktowanie kultury wyłącznie jako narzędzia w rękach hierarchii dla utrzymywania wiernych w posłuszeństwie i podległości jest nadal obowiązującą dyrektywą.

Integryzm wielu przywódców kościelnych typu kardynała Ottavianiego czy Siriego nie może się rozstać z myślą o wszechwładzy nad życiem ludzkości. Program maksymalny to roztoczenie kontroli nad całym okresem wolnego czasu człowieka — począwszy już od lat przedszkolnych — i uzyskanie swoistego monopolu kościelnego w tej dziedzinie.

Świat współczesny z każdym rokiem jednak coraz dalej odchodzi od tych „ideałów".

Książka Totiego, wydana niedawno w języku polskim przez „Książkę i Wiedzę", dostarcza czytelnikowi interesującemu się tą problematyką wiele ciekawego materiału. Problem tu poruszony autor ujmuje na szerokim tle historycznym i w zestawieniu ze współczesnymi teoriami „wolnego czasu".

GRZEGORZ LASKOWSKI

ROMANTYKA WSI

Fot. ZDZISŁAW POSTĘPSKI

Dar dla Łańcuta

Współpraca muzeów centralnych z muzeami województwa rzeszowskiego przynosi dalsze dobre rezultaty. W roku bieżącym mieliśmy już możność oglądać kilka ciekawych wystaw z Muzeum Narodowego w Krakowie, eksponowanych w muzeach w Rzeszowie i Przemyślu. Ostatnio Muzeum Narodowe w Krakowie przekazało Muzeum w Łańcucie 41 obrazów. Są to płótna malarzy obcych, głównie Francuzów i Holendrów z wieku XVIII i XIX. Uzupełnią one poważne braki działu malarstwa łańcuckiego Muzeum. Jak wiadomo, większość najcenniejszych dzieł sztuki wywiózł w 1944 roku za granicę ostatni ordynat Łańcuta, Alfred Potocki.

Również Muzeum Narodowe w Warszawie przekazało kilka dni temu Muzeum w Łańcucie wielkich rozmiarów obraz malowany przez Wojciecha Kossaka. Obraz jest portretem kobiety z koniem na tle parku łańcuckiego.

ZBIGNIEW WAWSZCZAK

KONKURENCJA czy współdziałanie?

Całe bogactwo ludzkich doświadczeń, doznań, odkryć i przemyśleń, idee torujące drogę nowym stosunkom na świecie — wszystko to znajduje czytelnik w książkach.

Pośrednikiem pomiędzy najszerszymi kręgami społeczeństwa a książką ma być biblioteka publiczna. Jest to niezwykle ważne zadanie i biblioteka może je o tyle spełniać, o ile ma ku temu niezbędne warunki.

Aby przekonać się jak one wyglądają na wsi, odwiedziłem ostatnio kilka bibliotek gromadzkich w powiecie rzeszowskim. Mając stałe i bliskie kontakty z bibliotekarzami nie łudziłem się, by placówki biblioteczne i ich problemy znajdowały się w centrum zainteresowania gromadzkich władz.

Bibliotekarze są ludźmi skromnymi i ani im w głowie jakieś szczególne zaszczyty; wiedzą doskonale, że władza ma dziesiątki spraw na głowie i wszystkie traktować powinna z należną im powagą. Ale jako ludzie uparci, i mimo wszystko wierzący w potencjalne możliwości swego zawodu, utrzymują, że nie ma żadnych racjonalnych powodów, które by pozwalały traktować bibliotekę jako instytucję drugiej kategorii. Na szczęście twierdzenie takie mogą poprzeć również konkretnymi przykładami. Oto pierwsza na trasie naszej wycieczki, biblioteka gromadzka w Niechobrzu. Biblioteka, której sytuację lokalową trzeba określić jako bardzo dobrą, niemal idealną. A jakże niewiele potrzeba, aby osiągnąć taki „gromadzki ideał": dwie jasne, średniej wielkości izby, skromny etat bibliotekarski, węgiel na zimę, ryczałt dla sprzątaczki. To wszystko! A przecież jest to ideał nieosiągalny dla większości bibliotek gromadzkich w powiecie rzeszowskim!

Sceptycy próbują znaleźć dziurę w całym mówiąc: no dobrze, ale przecież skąd inąd wiadomo, że Niechobrz ma bardzo dobrą sytuację lokalową. Odpowiemy, że to jeszcze niczego nie dowodzi. Istotne jest to, że w Niechobrzu władza traktuje bibliotekę jak jednego z poważnych partnerów, a nie ubogiego krewnego. Członkowie prezydium korzystają z usług biblioteki, wypożyczają książki, przychodzą na spotkania z pisarzami itp. Bibliotekarka jest członkiem rady i bierze żywy udział w zebraniach. Jednym słowem inna jest tu atmosfera wokół biblioteki (co nie oznacza, że stosunki układają się idealnie). Toteż kiedy zwracano się do GRN z propozycjami, aby w pomieszczeniu biblioteki zorganizować klub, (którego wieś nie ma, a z pewnością by się przydał!) odpowiedziano stanowczo. Nie! „Skończymy budowę nowego domu kultury albo coś wygospodarujemy, lecz w żadnym wypadku nie kosztem biblioteki!"

Jakże inaczej, aniżeli w sąsiedniej Boguchwale czy Lubeni! O decyzji przeniesienia biblioteki gromadzkiej w Boguchwale z dotychczasowych pomieszczeń do ciasnego lokaliku (około 15 m kw.) pisałem obszernie („Widnokrąg", 14 VI nr 24). Po artykule, gdy sprawa nabrała rozgłosu, tamtejsze Prezydium próbuje uwolnić się od ciążącej na nim odpowiedzialności. Na interwencje Komisji Oświaty i Kultury przy Prez. PRN odpowiedziano dyplomatycznym pismem, „że nieprawdą jest jakoby przydzielono bibliotece jeden lokal, otrzymała dwa pomieszczenia, które w zupełności wystarczają na jej potrzeby".

Takie jest zdanie GRN w Boguchwale. Odwiedziłem tamtejszą bibliotekę po przytoczonym wyjaśnieniu rady. Niestety, twierdzenie gospodarzy Boguchwały mija się z prawdą. Postanowili oni przydzielić bibliotece część korytarza i oddzielić go przeszkloną ścianką.

Ale nie zmienia to istoty rzeczy. Kawałek korytarza, w którym trzeba cały dzień palić światło, nie może spełniać funkcji czytelni. Tak więc postulat pozostaje nadal aktualny: biblioteka musi wrócić do swych pomieszczeń!

GRN tłumaczy się, że nie ma odpowiedniej sali na przeprowadzanie zebrań. Te przecież odbywają się rzadko, można je więc zorganizować nawet w bibliotece (po uprzednim uzgodnieniu z bibliotekarką).

Także Prezydium GRN w niedalekiej od Boguchwały Lubeni traktuje bibliotekę po macoszemu. Swego czasu (w 1962 r.), ulokowano ją w tymczasowym pomieszczeniu, przyrzekając dwa pokoje w nadbudówce domu gromadzkiego. Projektowane pomieszczenia przydzielono jednak GS. W rezultacie dla biblioteki został nie wykończony zresztą do dziś jeden pokój. W Lubeni spędziliśmy kilka godzin na rozmowach z sekretarzem GRN. Obejrzeliśmy dokładnie cały budynek i zaproponowaliśmy kilka rozwiązań. Nie pozostaje więc nic innego jak czekać na decyzję gospodarzy Lubeni. Mam nadzieję, że będzie to decyzja szybka i mądra. Bo dotychczasowa sytuacja przynosi jak najgorsze wyniki: liczba czytelników (na skutek tymczasowej lokalizacji biblioteki) spadła z 300 w 1961 r. do zaledwie 150 w ubr. Kto ponosi za to odpowiedzialność? Musimy powiedzieć wyraźnie: Prezydium GRN! Gdyby wykazało tylko odrobinę życzliwości, biblioteka już dawno znalazłaby odpowiednią siedzibę.

Oto trzy gromadzkie rady i jakże odmienny stosunek do bibliotek. Przykład Niechobrza nie jest wyjątkiem, w powiecie rzeszowskim. Podobną postawę wykazują rady w Jaworniku i Zaczerniu. Dowodzą one niezbicie, że może być inaczej. Biblioteki publiczne są bowiem ważnym i jak dotychczas najpowszechniejszym ogniwem, dzięki któremu realizuje się m. in. politykę kulturalną na wsi. W planach Ministerstwa Kultury i Sztuki na najbliższe lata właśnie biblioteki mają być podstawowymi placówkami kulturalno-oświatowymi na terenie wiejskim.

Czy oznacza to, że zbyteczne są na wsi klubo-kawiarnie, kluby prasy „Ruch" itp.? Organizowanie takich placówek jest rzeczą ze wszech miar pożądaną, ale nie zastąpią one bibliotek, mogą i powinny je uzupełniać. Dlatego też trudno pochwalać tendencje „kaperowania" (użyję tutaj sportowego terminu) personelu punktów bibliotecznych do nowo otwieranych placówek. Takie poczynania niestety nie należą do rzadkości. Za niedopuszczalne uznać też trzeba próby przechwytywania lokali bibliotecznych przez placówki handlowo-usługowe za pomocą różnego rodzaju „subtelnych" nacisków. Rywalizować można i trzeba, ale niech będzie to rywalizacja w osiąganiu jak najlepszych wyników w pracy kulturalno-oświatowej.

Recenzje ◆ Komentarze ◆ Recenzje

OŚWIATA -KWALIFIKACJE

LIPCOWY NUMER „NOWYCH DRÓG" obok materiałów IV Zjazdu PZPR, zawiera wnikliwą analizę osiągnięć dwudziestolecia. Wybitni naukowcy, znani publicyści oraz kierownicy resortów piszą o rozwoju nauki, gospodarki narodowej, kultury i oświaty. Wspólną cechą tych materiałów jest konkretność; autorzy dają rzeczywiście skrupulatnie sporządzony bilans najważniejszych osiągnięć PRL.

M. in. MICHAŁ GODLEWSKI pisze o szkolnictwie zawodowym w dwudziestoleciu. Przed wojną było ono tylko bocznym torem systemu oświaty. „Szkoły zawodowe — pisze autor — kształcące robotników i rzemieślników oraz niższe szkoły rolnicze różnych typów przyjmowały młodzież w wieku 14—17 lat, najczęściej po 4 klasach szkoły podstawowej. Jedynie gimnazja zawodowe oparte były na podbudowie 6 klas. W 1938 r. w państwie liczącym wówczas 35 mln ludności do wszystkich szkół zawodowych uczęszczało około 220 tys. uczniów, w tym do pełnych średnich szkół — liceów zawodowych, dających ograniczone prawo wstępu na wyższe uczelnie zaledwie 4,1 proc. ogólnej liczby uczniów. Wysiłki postępowych działaczy oświatowych podejmujących próby podniesienia poziomu i rozwoju szkolnictwa zawodowego paraliżował nie tylko brak zainteresowania kapitalistycznych przedsiębiorstw problemem kształcenia kadr, wobec poważnych rozmiarów bezrobocia, ale i fakt niezwykle niskiego upowszechnienia szkoły podstawowej, którą np. w 1938 r. ukończyło zaledwie 127 tys. uczniów. Baza rekrutacyjna młodzieży posiadającej pełne wykształcenie podstawowe — zasadniczy warunek rozwoju nowoczesnego systemu kształcenia zawodowego — była zbyt wąska, aby można było zorganizować pełnowartościowe szkolnictwo zawodowe. Zacofanie i stagnacja gospodarcza Polski burżuazyjnej stanowiły podstawową przyczynę niskiego stanu oświaty zawodowej".

Po wyzwoleniu szkolnictwo zawodowe, które rozwijało się w bardzo szybkim tempie, wymagało zasadniczej zmiany swego ustroju. W roku 1949—1950 kształciło ono już 558 tys. uczniów, w tym w pełnych średnich szkołach zawodowych — 159 tys. Autor omawia postępy dokonane we wszystkich działach kształcenia robotników i techników. W roku szkolnym 1963/64 w naszych szkołach zawodowych kształciło się już 1.371.400 uczniów, w tym 600 tys. w średnich szkołach zawodowych. W szkołach technicznych zaś 750 tys. uczniów, ekonomicznych — około 200 tys., a rolniczych — 160 tys. Przed wojną na 10 tys. mieszkańców przypadało 63 uczniów szkół zawodowych, obecnie natomiast aż 440. W ciągu 20 lat szkolnictwo to wykształciło ponad 2 mln specjalistów, a w następnej 5-latce szkoły zawodowe ukończy około 1.700 tys. osób.

„Od września 1967 r. — pisze autor — zreformowane szkolnictwo zawodowe przyjmować będzie młodzież kończącą szkołę 8-letnią. Stwarza to szkole zawodowej korzystne nad wyraz warunki dalszego podniesienia poziomu nauczania i wychowania młodych, wykwalifikowanych kadr.

W wyniku dwudziestoletniej działalności Państwa Ludowego, które zapewniło niezbędne ogromne środki materialne i kadry, dzięki dużemu wysiłkowi nauczycielstwa, codziennej pomocy organizacji partyjnej i aparatu gospodarczego osiągnęliśmy sytuację, w której szkolnictwo zawodowe stało się jedną z głównych dróg kształcenia po szkole podstawowej, odgrywającą doniosłą rolę w podniesieniu poziomu kultury i kwalifikacji w naszym rozwoju gospodarczym i społecznym".

Niemniej imponujący jest także rozwój szkolnictwa wyższego, o którym pisze ZYGMUNT RATUSZNIAK w artykule — „KSZTAŁCENIE WYSOKO KWALIFIKOWANYCH KADR W POLSCE LUDOWEJ". 32 wyższe uczelnie w roku 1937/38 posiadały łącznie 118 wydziałów i 782 katedry, obecnie zaś 74 uczelnie dysponują 343 wydziałami i 2.607 katedrami. Uczelnie zatrudniają 17.703 pracowników naukowych wobec 3.014 w roku 1937/38.

Tak rozbudowana sieć szkół wyższych dała możliwość znacznego powiększenia liczby kształconych studentów. W porównaniu z rokiem 1937/38 liczba studentów wzrosła ponad 4-krotnie (w 1937/38 roku — 49.534, a w 1963/64 r. — 212.558). W 1937/38 r. w szkołach wyższych kształciły się 14.083 kobiety, a w roku dwudziestolecia Polski Ludowej liczba ich wynosi 74.759. Tak znaczny wzrost liczby słuchaczy szkół wyższych wyraża się dobitnie w liczbie studentów przypadających na 10 tys. ludności. W r. 1937/38 liczba ta wynosiła 14,4. Planowany i systematyczny rozwój szkolnictwa wyższego spowodował w rezultacie stały wzrost tego wskaźnika od 39,6 w latach 1947/48 do 68,7 w roku bieżącym.

Kształcenie tak dużej rzeszy młodzieży wymagało udzielenia jej daleko idącej pomocy finansowej. M. in. 51,8 proc. studentów otrzymuje obecnie stypendia, a w roku 1937/38 — tylko 9,7 proc.

W wyniku rozwoju szkolnictwa wszystkich typów tych szczebli nastąpiły znaczne zmiany w strukturze wykształcenia ludności; o zjawisku tym pisze MICHAŁ CHARKIEWICZ, ilustrując swój artykuł starannie sporządzonymi tablicami.

Stosunkowo nieliczna ilość kadr wykształconych w szkołach i uczelniach przedwojennych, uległa poważnemu zmniejszeniu w wyniku działań wojennych i terroru okupanta. Na frontach II wojny światowej oraz w obozach masowej zagłady zginęło 7,5 tys. polskich lekarzy, ponad 6 tys. naukowców, profesorów i nauczycieli, ponad 5,5 tys. adwokatów i sędziów. Straty materialne w szkolnictwie i instytucjach naukowych wynosiły 3,0 mld zł, tj. 60 proc. przedwojennej wartości majątku. Zniszczeniu uległo także 17 wyższych uczelni oraz 487 średnich szkół zawodowych. Straty wśród pracowników naukowych wyniosły 40 proc. ogólnej ich liczby.

W 1937 r. na jednego inżyniera przypadało 353 zatrudnionych (poza rolnictwem), w 1950 r. — 206, w 1958 r. — 80, w 1963 r. — 72. Według szacunkowych obliczeń, w 1963 r. gospodarka socjalistyczna (bez wojska, MO i organizacji społecznych) zatrudniała około 310 tys. pracowników z wyższym wykształceniem, w tym 103 tys. inżynierów oraz około 652 tys. pracowników ze średnim wykształceniem zawodowym, w tym 227 tys. techników. Liczba pracowników z wyższym wykształceniem przypadająca na 1000 mieszkańców zwiększyła się z 8,3 w 1958 r. mniej więcej do 10 w 1963 r., odpowiednio zaś ze średnim wykształceniem z 15,1 do 21.

Szybsze było także zatrudnienie robotników wykwalifikowanych w stosunku do ogółu pracowników. Zjawisko to łączy się ze zmianą technologii procesów produkcyjnych, postępem technicznym, podejmowaniem przez przemysł produkcji wyrobów uprzednio nie wytwarzanych. Jeśli zatrudnienie robotników ogółem w latach 1955—1960 wzrosło w przemyśle o 14 proc., to zatrudnienie robotników wykwalifikowanych powiększyło się o ponad 17 proc. W 1960 r. przemysł oraz przedsiębiorstwa budowlano - montażowe zatrudniały 1.770 tys. robotników wykwalifikowanych.

Szacuje się, że w 1965 r. zatrudnienie pracowników z wyższym wykształceniem w gospodarce uspołecznionej przekroczy 340 tys., w tym około 115 tys. inżynierów, a ze średnim wykształceniem zawodowym wyniesie odpowiednio ponad 740 tys. osób, w tym około 270 techników. Na 1000 zatrudnionych ogółem będzie przypadało w tym okresie około 42 pracowników z wyższym wykształceniem i około 90 ze średnim wykształceniem zawodowym.

M. Charkiewicz omawia także perspektywy na najbliższą 5-latkę. „Dotychczasowa rozbudowa szkolnictwa wyższego i zawodowego — pisze autor — pozwala na dostarczenie gospodarce w następnym 5-leciu około 1.650 tys. absolwentów zasadniczych szkół zawodowych, techników i szkół równorzędnych oraz szkół wyższych. W stosunku do bieżącego 5-lecia oznacza to wzrost o 75 proc.

Pozostała część młodzieży, która przystąpi do pracy bez przygotowania zawodowego, będzie posiadała wyższy poziom wykształcenia ogólnego. Możemy to już dzisiaj sądzić po liczbie młodzieży siedzącej na ławach w szkole. W 1963 r. ponad 75 proc. młodzieży w wieku 14—17 lat było objętych nauczaniem w szkołach. Niewiele krajów może wykazać się takim osiągnięciem".

Opracował: Z. K.

Spotkanie na bieszczadzkim szlaku

Fot. J. WITOWICZ

na wprost

Nie dajmy się rozbierać

Kanikuła w pełni. Słońce stoi pod znakiem gwiazdozbioru Psa, toteż dla ludzi, którzy nie korzystają z urlopu nastały „pieskie czasy". Upał i zaduch w biurach, sklepach, kawiarniach i kinach, w autobusach i na ulicach odbiera wolę, energię i zapał do pracy. Ludzie chodzą jak „śnięci" dysząc i rozpinając szatki. Nawet najwięksi pedanci załamują się psychicznie, zrzucają krawaty i wełniane garnitury. Ta samoobrona przed upałem jest usprawiedliwiona — pewne rozluźnienie form towarzyskich, rygorów dobrego tonu i zasad kulturalnego obyczaju jest na ogół zgodne z duchem czasu.

Czy jednak nasz rzeszowski, letni savoir vivre nie staje się nazbyt już demokratyczny? Dość często np. widzi się w kawiarni czy lokalu mężczyzn w siatkowych koszulkach z gigantycznym dekoltem odsłaniającym z przodu żołądek, z tyłu łopatki. W jednym z takich przypadków dumny, aczkolwiek niezupełnie domyty tors osłaniały jedynie bardzo pouczające tatuaże. To już chyba za daleko posunięta swoboda stroju w lokalu publicznym. Kawiarnia jest miejscem spotkań towarzyskich, restauracja miejscem spożywania posiłków, urządzania uroczystych bankietów i przyjęć dla gości zagranicznych. Takie lekceważenie ludzi nie raziłoby może w gospodzie GS, ale nie w lokalach I kategorii. Winę za te nazbyt swobodne maniery ponosi w dużej mierze obsługa kawiarń. Wiosną lub jesienią kelnerki zmuszają klientki do zdejmowania lekkich wdzianek i płaszczyków, gdyż w przeciwnym razie nie chcą podjąć się obsługi. A wiadomo przecież, że kobiety po to przychodzą często do lokalu, by pokazać się w nowym „łaszku". Natomiast tym „półgołasom" nikt nie odmawia usług i nie zwraca im uwagi na niestosowność stroju.

Wiele ludzi przybywa na kolację towarzyską czy dansing w strojach wybitnie wczasowych; pomiętych, brudnych wiatrówkach, w cajgowych lub drelichowych spodniach przypominających rury do piecyków. Wskutek tego „Śródmiejska" czy „Rzeszowska" wygląda wieczorem jak poczekalnia kolejowa II klasy, obsługiwana przez eleganckich panów w muszkach i smokingach. A przecież kelnerzy wirujący po sali jak bąki dotkliwiej odczuwają skutki upału, mimo to nie pozwalają sobie na rozchełstanie.

Budujemy wytworne, nowoczesne kawiarnie, restauracje, domy kultury... Urządzamy wnętrza na wysoki połysk po to, by każdy człowiek czuł się dobrze po pracy w atmosferze czystości i wykwintu. Tymczasem w dużej i pięknej kawiarni np. w Dębicy obsługuje się klientów tak brudnych i niechlujnych, jakby przed chwilą (i tak było istotnie) wyszli z kanału miejskiego lub odeszli od smołowania drogi. Później zrozumiałem dlaczego ten strój nie raził obsługujących. Kelnerka sama miała brudne ręce i „żałobę" za paznokciami. Oczywiście nie chodzi o to, by ludziom ciężko pracującym odmawiać usług w lokalach lub zmuszać ich do wkładania za każdym razem wizytowego garnituru. Niech jednak szanują siebie i innych i dbają o swoją czystość i schludny wygląd. Nawet w gospodzie GS-u trzeba żądać, by klient zdjął czapkę, bo zostawił przy spodzie i uczesał czupryne. Praca kelnerów i kierowników lokali powinna mieć charakter nie tylko usługowym, lecz i wychowawczy. I to niezależnie od poziomu i kategorii lokalu.

A kanikuła zniesmu możnie i z godnością — niech nas zanadto nie rozbiera. Za to w zaciszu domowym możemy chodzić tylko w okularach, jeśli się na to domownicy zgodzą.

JOTGIEL

„Wojna i pokój" na półmetku

Od dawna żadnego filmu nie oczekiwano w ZSRR z takim zainteresowaniem, jak „Wojny i pokoju", którą przenosi na ekran Sergiusz Bondarczuk. Obok kultu dla nieśmiertelnej epopei Lwa Tołstoja sprzyja temu niezwykły rozmach przedsięwzięcia filmowego.

S. Bondarczuk poinformował, że od jesieni 1962 roku nakręcono już około połowy dzieła. Ukończono m. in. sceny bitew pod Austerlitz i Borodino, w których uczestniczyło 10 tys. statystów. Ekipa pracowała w Karpatach, Jasnej Polanie, pod Moskwą. Obecnie trwają zdjęcia w Leningradzie.

Filmowa „Wojna i pokój" będzie się składała z czterech serii. Każdą z nich można będzie obejrzeć w trzech wariantach: na taśmie zwykłej, panoramicznej i na tzw. taśmie szerokiego formatu ze stereofonią. Pierwsze dwie serie zostaną prawdopodobnie ukończone w br.

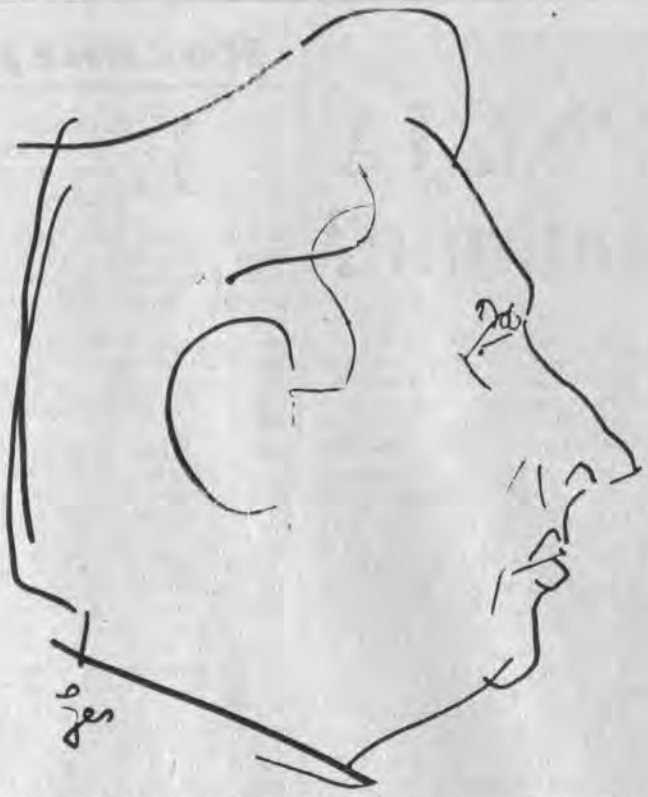

PAWEŁ TOMASZEWSKI — AKTOR PP Imprez Estradowych w Rzeszowie. *rys. J. Sienkiewicz*

IV Międzynarodowy Festiwal Piosenki

ZA 10 DNI W SOPOCIE

Po raz pierwszy w pięknej operze leśnej w Sopocie, która nareszcie otrzymała ruchomy dach plastykowy — rozgości się Międzynarodowy Festiwal Piosenki. Mówi się zwykle „do trzech razy sztuka". W wypadku tego festiwalu dopiero za czwartym razem udało się zorganizować go naprawdę w Sopocie. „Krakowskim targiem" wszystkie „burze i sztormy" zostały przezwyciężone, szczególnie te, związane z zakwaterowaniem artystów i zespołów muzycznych. 400-osobowa ekipa wykonawców otrzyma zakwaterowanie w hotelach i mieszkaniach prywatnych Sopotu i Gdyni. 90 przedstawicieli zagranicy zamieszka w Grand Hotelu, a polscy piosenkarze — w domu akademickim Wyższej Szkoły Ekonomicznej. Obsługa techniczna radia i telewizji składać się będzie tylko z... 80 osób.

Polską piosenkę zaprezentuje 15 solistów. Wystąpią: Baranowska, Elkana, Demarczyk, Konarska, Kunicka, Pisarek, Przybylska, Sobczyk, Stanek, Strzelecka i Warska. Spośród piosenkarzy usłyszymy: Witolda Antkowiaka, Michaja Burano, Mariana Kawskiego i Tadeusza Woźniakowskiego. Być może, że polski zespół zostanie jeszcze poszerzony udziałem Marty Kotowskiej, Miry Kubasińskiej i Elżbiety Marciniak. Katarzynie Sobczyk i Karin Stanek akompaniować będą „Czerwono — Czarni".

Zagraniczną piosenkę zaprezentuje 26 piosenkarzy. Jak pamiętamy — cudzoziemców obowiązuje zaśpiewanie choć jednej polskiej piosenki w ich ojczystym języku. Z zaproponowanych przez komitet organizacyjny festiwalu piosenek największym zainteresowaniem cieszy się utwór Piętowskiego do słów Tylczyńskiego „To nie ja". W czasie koncertu „Polskiego dnia" zaśpiewają ją: Greczynka Nadi Constandopoulou, Jugosłowianin Dusan Jaksic oraz Josif Kobzon — przedstawiciel ZSRR.

Jury Międzynarodowego Festiwalu Piosenki w Sopocie składa się z przedstawicieli państw biorących udział w tej imprezie. Polskę reprezentować będą: Mirosław Dabrowski, Witold Filler, Krzysztof Komeda, Wojciech Maklakiewicz, Artur Międzyrzecki, Lech Terpiłowski i Szymon Zakrzewski.

Sopocki festiwal rozpocznie się 6 i trwać będzie do 9 sierpnia. Należy życzyć, aby Sopotowi udało się choć w części stworzyć tak uroczo festiwalowy nastrój, jakim słusznie szczyci się niezapomniane Opole. **M. G.**

Zdarzenia tygodnia

Obrazy Zuzanny i Alfreda Kudów reprezentują rzeszowskie środowisko plastyczne na II Festiwalu Polskiego Malarstwa Współczesnego, który został otwarty 18 bm. w Szczecinie i trwać będzie do 11 września br. Szczeciński festiwal malarstwa gromadzi 284 prace, które komisja wybrała spośród 1000 nadesłanych.

Na wystawie reprezentowane są wszystkie ośrodki malarskie Polski.

* * *

„Rzeszów w pierwszych dniach wolności" tak nazywa się wystawa, która została uroczyście otwarta 23 bm. w Muzeum Okręgowym przy ul. 3 Maja. Wystawę zorganizowało Muzeum z materiałów własnych. Obrazuje ona organizowanie się władzy ludowej w Rzeszowie oraz odbudowę życia społecznego, gospodarczego i kulturalnego w naszym mieście po zniszczeniach wojennych.

W tym samym dniu otwarto również stałą ekspozycję działu etnograficznego Muzeum Okręgowego. Jest nią zbiór strojów ludowych Rzeszowszczyzny.

* * *

Państwowy Teatr im. Wandy Siemaszkowej w Rzeszowie wystąpił 19 bm. z premierą dramatu współczesnego Władysława Orłowskiego „JUTRO BERLIN". Sztukę reżysersko przygotował Ireneusz Erwan. Scenografię opracował Wojciech Krakowski, laureat nagrody scenograficznej Festiwalu Sztuk Radzieckich (Katowice 1963 r.). Oprawa muzyczna — Adama Walacińskiego.

Teatr rzeszowski jest drugim po Łodzi, który wystawia tę sztukę. Traktuje ona o miejscu człowieka po wojnie w społeczeństwie budującym pokój.

* * *

W dniu 15 bm. odbyło się w Domu Kultury WSK w Rzeszowie interesujące spotkanie z poetą i prozaikiem szczecińskim IRENEUSZEM KRZYSZTOFEM SZMIDTEM. Młody pisarz — przewodniczący Klubu Literackiego w Szczecinie i aktywny działacz kulturalny mówił o sytuacji kulturalnej i kształtowaniu się środowiska literackiego w tym mieście. Sporo uwagi poświęcił twórczości młodych i działalności Klubu Literackiego. Później czytał swoje wiersze i opowiadania. W drugiej części spotkania rozwinęła się dość ożywiona dyskusja świadcząca o tym, że twórczość młodego poety wzbudziła zainteresowanie zebranych. Ireneusz Krzysztof Szmidt jest jednym z nielicznych stosunkowo u nas pisarzy interesujących się tematyką marynistyczną.

O języku ojczystym

KANIKUŁA

„Gdy jest upał, jak ostatnio, z ust ludzi starszych słyszy się często słowo KANIKUŁA, które wymawiają, patrząc w niebo i ocierając pot z czoła. Co to słowo dokładnie oznacza i skąd pochodzi?

Właśnie: ludziom nigdy nie dogodzi: gdy jest deszczowo, mówią: PSIA pogoda, gdy im źle, mówią: PIESKIE życie, a gdy — jak teraz w lecie, jest gorąco — wzdychają także: Psia pogoda, ale mówią to z łacińska: KANIKUŁA.

Grzegorz Knapski w swoich „Adagiach" z 1632 roku notuje takie przysłowie: „KANIKUŁA szkoły zamyka". Potocki w „Poczcie herbów" z r. 1696 pisze: „Radują się niemądrej KANIKUŁY szkoły". Jeden ze zbiorów liryków Jędrzeja Morsztyna nosi tytuł KANIKUŁA, a pewien sceniczny dowcipniś z komedii XVIII wieku powiada o swoim towarzyszu: „On — widzę — cierpi skutki KANIKUŁY, czy mu się w głowie organa popsuły?". Liczbą mnogą KANIKUŁY nazywają Rosjanie wakacje, ferie letnie, u Francuzów CANICULE oznacza „psią porę", „psią gwiazdę", u Anglików CANICULAR nazywa się czas, który również można określić mianem „psiej pogody", „psiej pory", „psich dni" itd.

Linde w słowniku z początku XIX wieku wyrazy KANIKUŁA dni KANIKULARNE objaśnia przez „czas w lecie najgorętszy, psie dni, psie czasy". Wszystko to wiąże się z łacińskim CANIS = pies. Łacińskie CANICULA oznacza „mały pies, piesek". Caniculą nazwali starożytni Rzymianie Syriusza (gwiazdę) w konstelacji Psa. Okres od 22 czerwca do 23 sierpnia, gdy Słońce znajduje się właśnie w gwiazdozbiorze Psa, nazywali Rzymianie także CANICULA.

Do nas właśnie przyszło znaczenie z tego ostatniego określenia. Po fonetycznym przystosowaniu łacińskiego L, z którego zrobiono Ł (jak np. REGULA — REGUŁA), KANIKUŁA oznaczała dawniej wakacje letnie, ferie letnie, a dzisiaj już wyłącznie „okres, w którym najcieplej" i w ogóle „upały".

Ależ i FERIE są łacińską pożyczką. Łac. FERIAE oznaczały u starożytnych Rzymian dni poświęcone uroczystościom religijnym. My również świętujemy FERIE, ale nie składamy ofiar bogom: rozkoszujemy się wolnością i odpoczynkiem. Wywczasujemy się. To też takie osobiste święto.

S. RECZEK

WOLNOŚĆ NADCHODZIŁA OD WSCHODU

Bitwa o przełęcz

— 5 rocznica wybuchu wojny — Niemcy opuszczają linię Wisłoka — Krośnieńskie wyzwolone.

Rankiem 8 września 1944 roku 1517 radzieckich i czechosłowackich dział rozpoczęło gwałtowny ogień na hitlerowskie pozycje pod Krosnem, rozpoczynając nową ofensywę. Nikt z artylerzystów ani żołnierzy czekających w okopach na rozkaz do natarcia nie wiedział zapewne, że ofensywa ta zakończy dokładnie 5-letni okres panowania hitlerowskiego na tych terenach.

Właśnie 8 września 1939 roku wojska 18 korpusu alpejskiego dotarły w swym pochodzie nad Wisłok. 8 września padło Jasło i Dukla, a w kilka godzin potem czołgi niemieckie dotarły na krośnieński rynek. Na innym odcinku rzeki Wisłok zmotoryzowane oddziały hitlerowskie uderzyły tegoż dnia na Rzeszów, broniony przez żołnierzy 10. Brygady Kawalerii. W drodze do miasta znajdował się dowódca niemieckiej 14. armii gen. płk. List, który upatrzył je sobie na kwaterę.

W pięć lat później, 8 września 1944 r. po straszliwym okresie wojny i okupacji Niemcy znów są nad Wisłokiem, ale tylko w jego górnym biegu. W wolnym Rzeszowie, kreowanym na stolice województwa, nowo utworzone organa władzy ludowej przystąpiły już do pracy. W wyzwolonej części województwa: w Przemyślu, Jarosławiu, Rzeszowie tworzą się oddziały Wojska Polskiego. I tylko na niewielkim obszarze pow. dębickiego oraz na terenach pow. gorlickiego, jasielskiego, krośnieńskiego, sanockiego, leskiego i ustrzyckiego szaleje jeszcze hitlerowski terror, trzaskają salwy plutonów egzekucyjnych, wywozi się ludzi do więzień i obozów.

Na część tych terenów — Krośnieńskie i Sanockie — rusza właśnie nowa ofensywa radziecka. Prowadzą ją 38. armia pod dowództwem gen. K. S. Moskalenki, część sił 1. armii gwardii gen. A. A. Greczki oraz 1. korpus czechosłowacki. Jej celem jest osiągnięcie Przełęczy Dukielskiej i połączenie się z powstańcami walczącymi przeciwko Niemcom w Słowacji.

38. armia i Czechosłowacy atakują w kierunku Dukli. Wojska 1. armii gwardii nacierają spod Zagórza w kierunku Komańczy.

8 września front niemiecki pod Krosnem został przerwany. Wyrwa miała 4 km szerokości i wojska radzieckie przeszły nią 10—12 km do przodu. W wyłom gen. Moskalenko wprowadza nowe siły: 1. korpus kawalerii gwardii, 25. korpus pancerny i 1. korpus czechosłowacki.

Niestety, natarcie na samo Krosno nie miało powodzenia. Niemcy utrzymali ten ważny węzeł dróg i trzy korpusy gen. Moskalenki musiały, omijając miasto, posuwać się polnymi drogami, przeciętymi licznymi strumieniami. To opóźniło ich wejście w wyrwę w liniach niemieckich, a kiedy zetknęły się one z wrogiem, ten już był tam silniejszy. Niemcy zdążyli ściągnąć posiłki z innych odcinków.

Wywiązały się krwawe walki. Oddziały radzieckie i czechosłowackie z determinacją walczyły o każdy metr ziemi, pamiętając o słowach marszałka Koniewa, wypowiedzianych przed tą operacją: „Albo przejdziemy Karpaty, albo w nich zostaniemy!".

Wrocanka, Machnówka, Bóbrka, Kobylany — oto nazwy miejscowości, o które toczyły się pierwsze krwawe boje. Żołnierze czechosłowaccy chlubną kartę chwały zapisali w walkach o panujące nad Duklą i okolicą wzgórze 534, które kilkakrotnie przechodziło z rąk do rąk.

W noc z 10 na 11 września po trzydniowej zaciekłej bitwie, z użyciem czołgów, wyzwolone zostało Krosno, ale natarcie na południe posuwało się krok za krokiem

Na prawym skrzydle niezwykle zażarte walki toczyły wojska radzieckie z kontratakującymi niemieckimi dywizjami pancernymi. Uporczywe starcia trwały dniami i nocami. Dochodziło do spotkań czołgów z najbliższej odległości, a nawet do starć terenowych. Jeszcze w wiele lat po wojnie na terenie tym, nazwanym przez ludność „Doliną śmierci" sterczały wypalone kikuty wozów bojowych i dział.

Widząc, że bezpośrednie natarcie na Duklę przeciąga się, marszałek Koniew i gen. Moskalenko „punktując prawym prostym" wyprowadzają pod Duklą potężny cios z lewej. Spod Sanoka, gdzie walczą żołnierze 2 czechosłowackiej brygady spadochronowo-desantowej wyrusza natarcie pancerne, w którym uczestniczą czołgi 31. korpusu pancernego i 4. korpusu pancernego gwardii. 144 czołgi i działa pancerne obu tych korpusów ruszyły do natarcia 18 września z rejonu Beska, kierując się na Sieniawę, Rudawkę Rymanowską Puławy i Tarnawkę. Stąd skręcają ostro w kierunku Królika Polskiego, by 20 września osiągnąć Duklę.

Odtąd natarcie rozwija się szosą Dukla — Barwinek. Granicę polsko-czechosłowacką oddziały radzieckie i czechosłowackie osiągają 6 października 1944 r.

Walki o podejścia do Przełęczy Dukielskiej toczyły się w szczególnie niedogodnym do natarcia terenie. Wszelkie pojazdy mechaniczne i artyleria mogły korzystać tu jedynie z dróg bitych, ich wykorzystanie w otwartym górzystym terenie było niezwykle utrudnione. Natomiast Niemcy mogli się uporczywie bronić z dobrze zamaskowanych, zawczasu przygotowanych pozycji. W dodatku sytuację atakujących pogorszyły w ostatnich dniach września ulewne deszcze, uniemożliwiając korzystanie z wielu ścieżek i polnych dróg.

Mimo to, mimo dużych ofiar oddziały radzieckie i czechosłowackie krok po kroku posuwały się naprzód. W początku października cały powiat krośnieński, sanocki, leski były wolne.

W. SZYMCZYK

Wydaje Wydawnictwo Prasowe „Nowiny Rzeszowskie" — RSW „Prasa". Adres redakcji: Rzeszów, ul. Żeromskiego 5. Telefony: 2056, 2057 — wewn. 138. Rękopisów nie zamówionych redakcja nie zwraca.